

# Stan zdrowia Ojca św.

Plus XI zabrania wspominać o swej chorobie

Specjalny korespondent „Paris Soir” komunikuje, że papież Plus XI z niezwykłą wytrzymałością znosi ciężką chorobę, a raczej szereg dolegliwości, które lada dzień mogą wywołać poważniejsze komplikacje.

Papież od dawna już cierpi na wątrobę. Ostatnio na tle arteriosklerozy zaostriły się ataki astmy. Ileć Ojciec Święty wygłosi dłuższe przemówienie, tyle razy astma daje się we znaki. Często pojawiają się zawroty głowy. Czasami zdaje się, że chory zemdlal, gdyż odrzuca głowę na poręcz na krzesła i trwa tak nieruchomo.

Pogorszenie się zdrowia Ojca Świętego daje się zauważyć szczególnie w czasie publicznych audycji. Papież już nie przechodzi przed klęczącymi pielgrzymami,

lecz zasiada na fotelu, do którego zbliżają się po kolei przybyli. Mimo cierpienia twarz papieża zachowuje wyraz pogodny i życzliwy uśmiech.

Papież chodzi z trudnością, opierając się na dwóch służących. Lekarze zarządziли, by jeździł w

fotelu na kółkach, ale zdecydowanie odmówił. Nie lubi aby wspomniano o jego chorobie i zabrania pytać się o stan swego zdrowia. Prowadzi od dawny tryb życia, jadając wyłącznie owoce, ser i jarzyny. Mięso spożywa bardzo rzadko.

## Szalapin w Operze

W Teatrze Wielkim w Warszawie wystąpił dwukrotnie w operze „Borys Godunow” sławny na cały świat śpiewak Teodor Szalapin.

O jego nieśmiertelnej dziś już niemal historycznej kreacji cara Godunowa można się wyrażać jedynie w superlatywach. Natchnio-

na gra Szalapina wstrząsa bożem do głębi. Jego mimiki, przejmującej dreszczem maski jego twarzy nie zapomni się nigdy. Szalapin jest prawdziwym tytanem sceny, genialnym aktorem, którego sztuka odtwórcza sięga najwyższych szczytów doskonałości. Przeżywa on każde słowo; każdy wyraz podkreśla niezwykłą plastyką ruchów, nie zgrywając się ani na chwilę. Cała widownia jest po prostu przykuta wzrokiem do jego tragicznej postaci, uginającej się pod ciężarem wyrzutów sumienia i bliskiej obłędu w obawie kary za popełnione ongi morderstwo. Śmierć Borysa — to jedna z najsilniejszych scen, jaką kiedykolwiek oglądano w teatrze.

Publiczność przyjmowała Teodora Szalapina owacyjnie: nie było końca brawom i powszechnemu entuzjizmowi. Wielki artysta dziękował wzruszony za tak gorące przyjęcie i rzucił na salę okrzyk: „Niech żyje przepiękna Polska”, nagrodzony nową falą oklasków. Zapowiedział on również swój ponowny przyjazd do Polski i dalsze występy w operze.

# Kroniki przeszłości

„Cyganeria Warszawska” Nowaczyńskiego w Teatrze Narodowym

Jest specyficzną cechą dramatycznego talentu Nowaczyńskiego, że ma luźne on nie ludzi przede wszystkim, lecz epoki, a mimo to sztuki jego nie rozpylają się w bezbarwności ogólników i schematów, ale tętnią gorącą, czerwoną krwią prawdziwego życia, grają przebogatą harmo-

nie krzepkich i mocnych, jakże plastycznych i naturalnych postaci. Jest ogromną zasługą tak autora, jak i pełnej temperamentu i dynamiki u scenicznego Solskiego, że epokę odległą dla nas i czasem i swym charakterem zdolali nam tak przybliżyć, tak uprzystępnąć, abyśmy mogli wczuć się nieomal ze współczesnikami beztróskich hulanki i tęsknot serdecznych bujnej, młodej, troszkę pozującej cyganerii warszawskiej.

Formalnie rzecz biorąc, głównym bohaterem jest tu malarz Kamil. Jego rosterki wewnętrzne stanowią właściwą oś dramatyczną. To wszystko jednak nie jest ważne. Chodzi tu właściwie tylko i jedynie o Polskę, której imienia wymieniać nawet głośno w sztuce nie wolno. Ten arcywiosły utwór jest w gruncie rzeczy dziełem głęboko tragicznym, w którym duch zbiorowości gnę się i łamie, karłaje i słabnie wśród nurtujących dokola sprzecznych prądów idealizmu niemieckiego i, świtającego już nieśmiało pozytywizmu.

W ciężkiej atmosferze paskiewicowskiej Warszawy duszno jest młodym duchom, pragnącym swobody i piękna. O tej „która spoczywa w letargu” mówił tylko ktoś szepem, wznosząc więc toast na cześć „po...ezji”, bo sztuka jest jedyną dziedziną, gdzie ich osobowość może się swobodnie i bujnie rozwijać. Jest wprawdzie nieraz nieco ekstrawagancka owa poezja, owiana smętną melodią szopenowską, zbyt często służy za pokrywkę pustki wewnętrznej i lenistwa duchowego, ale jest zawsze do głębi szczerą i ma mocną intencję służenia ogółowi. Wśród powodzi banalnego frazesu i pustej

deklamacji rozbiśnie nagle najgłębszym wzruszeniem melodią śpiewającą go półgłosem mazurka Dąbrowskiego, powieje mroźną grozą śledztwa i aresztowań. Mome...ty te niezwykle mocne właśnie przez swe zciśnienie i dyskreję to szczytowe sceny dramatu.

Jest to jednak tylko wewnętrzny, podskórny nurt sztuki. Na zewnątrz perli się ona żywiołowym, niepołączonym humorem, który stara się pokryć wszystko — biedę, zawody, niepokój, nawet najgłębsze tęsknoty. Szukać należy go przede wszystkim w mistrzowskim rysunku postaci, jakże prawdziwych i charakterystycznych, jakby uwspółcześnionych, a jednak głęboko prawdziwych dla ówczesnych czasów. Tkwi w nich niepospolita vis comica, przemawiająca bezpośrednio do widzów i nie pozwalająca im się ograniczyć do roli chłodnego obserwatora i krytyka.

Oczywiście wszystkie wartości sztuki mogły być uwydatnione tylko przy tak koncertowej grze całego zespołu, jakiej byliśmy świadkami. Każdy najdrobniejszy szczegół opracowany był z najwyższą precyzją i siłą wymowy, i jednocześnie bez skazy. I to też żywa reakcja publiczności, oklaskująca najlepsze momenty przy podniesionej kurtynie, zdaje się wróżyć „Cyganerii” długi żywot na deskach Teatru Narodowego.

Chcąc wymienić najlepiej zagrane role, należałoby właściwie przepisać cały program. Zanotujmy tu tylko nieporównaną kreację Węgrzyną (Zenon), Kumakowiczą (Jorgoniusz) i z drugoplanowych postaci przepyszne go pana Klepackiego. A. Kr.

## Kalendarz Królowej Różańca Św.

Bardzo pożyteczne wydawnictwo

Ukazał się i jest już w sprzedaży kalendarz Królowej Różańca Świętego na rok 1937, nakładem Instytutu Różańcowego. Bogata treść zaczerpnięta ze wszystkich dziedzin życia, wysoki poziom praktyczne wskazówki, a przede wszystkim bezkompromisowy katolicko - narodowy charakter kalendarza, zjedna mu niewątpliwie wielką popularność. O to tylko chodzi autorom kalendarza. W przedmowie od wydawnictwa, autorzy piszą:

„Poraz pierwszy wydaje Instytut taki kalendarz.

Poraz pierwszy kalendarz ten idzie na Polskę całą, by głosić chwałę i cześć Matki Najświętszej i zachęcać do jej umiłowanego nabożeństwa — Różańca św.

Niech „Kalendarz Królowej Różańca Św.” stanie się prawdziwym apostołem Różańca, niezbędnym i praktycznym podręcznikiem dla wszystkich, pożądanym przyjacielelem każdego katolickiego domu.”

Kalendarz nabyć można w Instytucie Różańcowym: Toruń, Rybaki 59. Cena egzemplarza 70 gr.

## Tomasz Mann

pozbawiony obywatelstwa niemieckiego

BERLIN, 4. 12. Na podstawie wydanego dziś dekretu szereg obywateli Rzeszy, przebywających na emigracji, zostało pozbawionych praw obywatelstwa. Na liście znajdują się działacze, literaci, dziennikarze i publicyści, którzy odegrali doniosłą rolę w życiu publicznym Rzeszy weimarskiej.

Obywatelstwa pozbawiono między innymi Tomasza Manna, laureata nagrody Nobla z r. 1929 (brat Tomasza Manna — Henryk Mann, syn jego Klaus oraz córka

Ulryka już dawniej zostali pozbawieni obywatelstwa), Rudolfa Oldena, adwokata oraz b. redaktora „Berliner Tageblattu”, Karl Ottena, pisarza komunistycznego, b. współpracownika „Frankfurter Zeitung”, Karola Schreiner, współpracownika, wydawanego przez Ottona Strassera w Pradze czasopisma antyhitlerowskiego, Wilh. Sollmana, wybitnego socjaldemokratę, b. ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Stresemanna.

## Dominikanka - rosjanka

ofiara katów z Kremla

Z Moskwy donoszą, że w osławionym więzieniu na Butyrkach zmarła matka Katarzyna Abrikosowa, dawna przełożona S. S. Dominikanek w Rosji.

W seposnej historii katolicyzmu rosyjskiego zmarła była z najpiękniejszych stacji, postaci na miarę zamordowanego w 1923 Polaka, ks. Budkiewicza. Polityka nie zajmowała się nigdy — mimo to już w 1923 r. wla...ze sowieckie skazały ją na 10 lat ciężkiego więzienia; po odbyciu tej kary w całości, znalazła się na swobodzie zaledwie na parę miesięcy. Nie tylko wśród katolików, ale wśród

szerszych mas rosyjskich, nawet niewierzących, z którymi się stykała, już za życia cieszyła się opinią świętości i bohaterstwa.

Zamęczona tej świątobliwej niewiasty raz jeszcze wskazuje, że stosunek bolszewizmu do wolności religijnej jest jednym ze stałych elementów jego polityki, bardziej niż polityka gospodarcza, czy zagraniczna. Pod tym względem nie ma różnicy między Rosją Lenina i Dzierżyńskiego, a Rosją Stalina, Jeżowa, fox-trotu, „sowieckiego patriotyzmu” i prowokatorskich procesów „trockistów”.

## Z sali koncertowej

## Olgierd Straszynski

dyrygował V koncertem Ormuza

V koncert Ormuza, będący jednocześnie 155 audycją Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki, zgromadził w sali Konserwatorium liczną publiczność. Wykonanie programu spoczywało w rękach młodego kapelmistrza Olgierda Straszynskiego, znanego ze swojej sumienności, najlepszych chęci i solidnej muzykalności. Powinno on dyrygować częściej. Praktyka kapelmistrzowska dla młodego dyrygenta jest kardynalnym warunkiem jego pomyślnego rozwoju. Straszynski opłaniał program jak mógł najdokładniej: należyte przygotowanie utworów znać było w każdym szczególe i w każdym ruchu. „Concerto musicale” Torellego (1-sze wykonanie autor zmarł w 1708 r.) i „Concerto grosso” Gemmianiego (również 1-sze wykonanie, autor zmarł w 1762 r.), odegrane zostały przez kameralną orkiestrę (smyczkową) z właściwym tożmachem i z należytych poczuć. Styl, jak również i znakomita „Synfonia koncertująca” J. Chr. Bacha (także 1-sze wykonanie autor zmarł w 1782 r.). Dzieła dawnych mistrzów zdają się dobrze odpowiadać indywidualności Straszynskiego, wskazanem by jednak było, aby swe zainteresowania rozszerzył on również i na utwory orkiestrowe współczesnej do-

by. Znalazłby tam bardzo wdzięczne i szerokie pole do popisu: pierwsze wykonania dzieł żyjących kompozytorów posiadają nie mniejszą siłę atrakcyjną, niż odzwieczane kompozycje z w. XVII i XVIII.

Psalm 42 H. Schütz'a wykonał błąd 2 głosowy chór żeński prof. Kozłowski wraz z orkiestrą pod dyktando B. Rutkowskiego, który zmontował całość trochę po amatorsku. Muzyka Schütz'a to jednak nie audycja „Cala Polska śpiewa” i wymaga nieco poważniejszych kwalifikacji artystycznych.

Koncert na fortepian i orkiestrę J. S. Bacha (będący transkrypcją autora z koncertu skrzypcowego) w interpretacji p. Lewickiego, wypadł dobrze. W drugiej części tego koncertu daje się najbardziej odczuć, że myślna twórcy nie była przeznaczona na fortepian. Styl dzieł Bacha jest i tak niezmiernie trudny i właściwie odwzajemnianie jego arcywzajemnej muzyki staje się udziałem tylko neliżnych, wybitnie muzykalnych wykonawców. Zarówno Lewicki, jak solista, tak i Straszynski w roli dyrygenta - akompaniatora, okazali się na właściwym poziomie dla zrozumienia i odczucia interpretowanego dzieła.

M. K.

## Prenumeratę ABC

zamawiać można:

osobiście lub pisemnie w Kantorze ABC — Aleje Jerozolimskie 3a.

telefonicznie 72733

Wpłatę prenumeratę skutecznie można:

osobiście w Kantorze ABC Al. Jerozolimskie 3a.

przekazem rozrachunkowym drukowanym w ABC w dniach 1, 2 i ostatniego każdego miesiąca.

przekazem pocztowym pod adresem Kantora ABC.

blankietem P. K. O. Nr. 23400,

przez roznosicielkę (za pokwitowaniem).

Prenumerata ABC kosztuje miesięcznie:

zł. 2.30 bez premii, zł. 3.30 z premią (dzieła Sienkiewicza).

Doręczanie prenumeraty odbywa się:

w Warszawie przez roznosicielki — (najpóźniej do godz. 7.30), na prowincji pocztą lub przez Ekspozytury.

## Odcięty brat sjamski

zaczyna nowe życie

Pisma amerykańskie piszą o niezwykle rzadkiej operacji, dokonanej w Nowym Jorku. Jeden ze sjamskich braci Godina zachorował na... i nie mógł się poruszać. Blizniak nosił trupa przez parę dni, wreszcie dokonano chirurgicznej operacji, która powiodła się znakomicie. Simpicio Godina odbywa obecnie okres rekonwalescencji w jednym ze szpitali nowojorskich.

Po wyzdrowieniu będzie on

musiał dostojnie zacząć życie na nowo. Po śmierci brata stracił on wszelkie źródła utrzymania. Ponadto Simpicio, który obecnie już liczy 28 lat, będzie musiał uczęścić się chodzić. Był on zrośnięty ze swym bratem w krzyżu. Obaj bracia stale byli obrócen do siebie tyłem. Zmarły szedł na rękach, a Simpicio cofał się tyłem. Obaj bliźniacy byli żonaci.

## Humor sowiecki

### W nowym lokalu

Nowy sklep miano uruchomić w nowym pięciopiętrowym gmachu. Przed domem był klomb i rosły młode brzoźki. Kierownik przyszedł do sklepu do lokalu i gniewnie mruzczył: „Wszystko na nic, wszystko na nic!”

— Ale o co towarzyszowi wścieknie chodził? — zdziwił się jeden z członków komisji. — Zdać się wszystko według ostatniego słowa techniki. Patrzenie, ile światła, powietrza!

— Cóż mi po świetle, coż mi po powietrzu! Nie światłem, nie powietrzem człowiek żyje!

Wyszedł na próg sklepu i znówu smutnie pokiwał głową.

— Ale jak oni domy budują! Wcale nie biorą pod uwagę, że tu będzie sklep!

Nagle odwracając się do wnętrza, zawołał:

— A gdzie jest podwórko?

— Poco podwórko, przecie pan widzisz jaki piękny klomb znajduje się przed domem.

— Cóż mi po klombie, czy na nim mam ustawiać ogonki! Sklep otwierają a nie ma miejsca dla ogonka. Też architektury!

### Drzwi

Szefa bał się wszyscy podwładni, dostojnie drżeli przed nim. Różnica między wyższymi a niższymi urzędnikami polegała na tym jedynie, że wlecy mieli małe dreszcze, a mali mieli wielkie dreszcze. Właściwie i sam szef był czasem i siebie niezadowolony, uświadamiając sobie, że był zbyt brutalny; ale odzwyczaił się od tego nie mógł. Jeszcze bardziej oburzało go tchórzostwo podwładnych.

— Też tyki! — myślał czasami. — Choćby który z nich kiedy stuknął drzwiami!

Gdy raz tak myślał, do gabinetu jego wszedł jakiś drobny kancelista i pociągnął powiedział:

— Chciałbym, towarzyszu szefie, poprosić o urlop miesiąc wcześniej. Mam już delegację.

— Delegacja nie mnie nie obchodzi. Kolejność urlopów ustalona została w grudniu. Dowiedzenia!

„Ustalona” — pomyślał ze złością kancelista. — „Sam pociągnął już ze dwa razy jeździł do Kry-

mu”.

„Oburzy się, czy nie oburzy. E,

chyba nie!” — myślał szef. — „A przecie delegacja ci przepadnie, ach ty, durniu!”

— No, więc co? — spytał kancelista, patrząc w okno.

— No więc nie! Rozmowa skończona! Dowiedzenia!

Kancelista wyszedł z gabinetu i tak trzasnął drzwiami, że w pokoju wszystkie przedmioty zatańczyły.

— Słuchaj pan! — krzyknął szef. — Dawaj pan to podanie, zezwalam. — I dodał: — Trzeba być odważniejszym, niezależnym, bardzo dobrze zrobisz pan, że trzasnął drzwiami. Tak właśnie należało...

— Przepraszam bardzo, to nie ja...

— A ktoż?

— Przecież — i biorąc zezwolenie kancelista wysunął się ciuchotko, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

### Schody sławy

Szef biura był próżniakiem, lubił pochlebstwa, ale do pracy zbierał się o godzinie przepisowej. Największym mistrzem od pochlebstw był niejaki Kiszkin. Kiszkin zbijał się do biura jednocześnie z szefem i biegł obok niego po schodach, wyprzedzając go o kilka stopni, o ile rzecz działa się wiosną.

— Co to, Mikołaju Piotrowiczu, nawet my, ludzie starzy już, pana prześcigamy. Niechże pan się czempredziej zwolni na urlop, nie wolno tak zapracowywać się.

Szef stawał i trzymając się za poręcz schodów mówił:

— Masz rację, Kiszkin, przepracowałem się.

Z góry odpowiadał Kiszkin:

— Wygląd pan ma zmęczony. I bez komisji nie ulega żadnej wątpliwości.

Szef wkrótce brał urlop i wyjeżdżał. W gabinecie zapanowała cisza, nikt już tam nie przewracał gazet. Potem wracał jeszcze zdrowszy i leniwszy. Teraz role zmieniały się. Wchodząc po schodach z naczelnikiem, Kiszkin przystawał parę stopni niżej i wołał wślada za swoim zwierzchnikiem:

— Teraz pana nie dopędzić.

— Dobrze wyglądam?

— Świetnie. Krew z mlekiem.

Pan by teraz... i mrugał znacząco.

— Teraz ty powinieś wyjechać — mówił szef.

— Nie moja kolejka — smutnie odpowiadał Kiszkin. — Ja dopiero w listopadzie.

— Pojedziesz teraz, inni poczeka.

I Kiszkin wyjechał. Powrócił, szybko wbiegł do przedsiłona i

spozstrzegłszy szefa przy schodach zawołał wesoło:

— No kto teraz kogo dogoni, Mikołaju Piotrowiczu.

— A poco — machnął ręką szef. — Winda poprawili.

— Winda?! — krzyknął Kiszkin.

— Tak.

Jadąc do góry windą, Kiszkin smutnie zamyślił się:

„Czem teraz go wziąć? No, czym? E, chyba coś wymyśle”.

### Pociąg

Pociąg na tej stacji stał 8 minut. Pasażerowie wybiegali na peron i pedzili do bufetu. Tu oczekiwali na nich przykryte talerzami kapuśniaki i kotlety. Chwytały czempredziej za łyżki, ale już po paru chwilach łyżka wolniej podnosiła się do ust.

— Diabli wiedzą co takiego! — wołali z oburzeniem odsuwając talerze i dłużąc widelcami w kotletach. — Kapuśniak zupełnie nie nadaje się do jedzenia!

— Kotlety za słone!

— W musztardzie muchy!

Bufetowy nie słuchając narzekania, sprzedawał dalej starożytny kanapki i krząki przekopconej na słońcu kielabsy. Wygrazając mu pięściami, z zaciśniętą w nich resztką, pasażerowie wykrzykiwali:

— Plombowany ząb złamałem o pański sor.

— Proszę dać książkę zażaleń.

— Bardzo proszę — bufetowy sięgał do biurka i powoli wydobywał stamtąd księgę. Zaledwie pasażer zdążył napisać: „Ja ch...” — albo: „Ja chcia...” — kiedy rozlegał się drugi dzwonek.

Tego bufetowego pasażerowie kleli jeszcze przez dwie stacje.

— Jeszcze rubla reszty nie dał!

— Cóż człowiek poradzi w takim pośpiechu!

Pewnego razu jakiś pasażer otrzymał na minutę księgę zażaleń i zdążył napisać w niej półtora wiersza, poczem ścigany przez muchy pobiegł do wagonu. Tęgi bufetowy zajął do księgi. Ujrzał tam jakieś niewyraźne znaki.

— Chyba po tatarskumach!

— Ależ panowie, tu coś zastenografowano, chwileczkę, chwileczkę, ja kiedyś uczyłem się stenografii.

I zaczął odczytywać owe półtora wiersza. Było w nich wszystko i o muchach w musztardzie i o kamiennym serze.

Tusty bufetowy z przerażeniem patrzył na te półtora wiersza, bojąc się aby nie wyczytano tam jeszcze czego.